Nr. 16. Cena 50 gr.

MŁODA MATKA



DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ZDROWIU I WYCHOWANIU DZIECKA DO LAT 7-MIU

Pismo popierane przez Polskie Towarzystwo Pedjatryczne.

ROK I. Nr. 16.

MŁODA MATKA

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ZDROWIU I WYCHOWANIU DZIECKA DO LAT SIEDMIU

POPIERANY PRZEZ POLSKIE TOWARZYSTWO PEDJATRYCZNE

DRUGI ZESZYT LISTOPADOWY 1927 R.

TREŚĆ NUMERU:

Ile razy należy karmić dziecko w pierwszym roku życia — *dr. R. Barański.* O mimowolnem oddawaniu moczu u dzieci — *dr. H. Trenkner.* Przepukliny pępkowe — *Dr. T. Wiśniewski.* O stosowaniu lawatywy u dzieci — *dr. J. W.* Kilka słów o literaturze dla najmłodszych — *H. Górska.* Dziecko jest chore — *Cz. Wojeńska.* Odpowiedzi na listy rodziców. Nie zapominajmy o tych dzieciach. — Kuchnia niemowlęca. — Nasza forma bibułkowa. DODATEK: Tablica robót, forma bibułkowa oraz tablica przyrostu wagi dziecka.





Nasi mali przyjaciele, Jędruś i Jurek.

ILE RAZY NALEŻY KARMIĆ DZIECKO W PIERWSZYM ROKU ŻYCIA?

Jest to jedno z tych pytań, które życie stawia matce częstokroć zaraz po urodzeniu się dziecka. Odpowiedź na nie znajdzie matka w tej oto pogawędce. Jedno tylko zastrzeżenie — wszystko poniżej powiedziane będzie dotyczyć wyłącznie dziecka zdrowego i dysponującego normalną ilością pokarmu.

Zacznijmy od początku. Noworodek w 1-ym dniu życia jest pogrążony w głębokim śnie i zazwyczaj poza kilkoma łyżeczkami płynu obojętnego (woda, rumianek) nie wymaga żadnego pożywienia. Poczynając od drugiego dnia, zaczynamy przykładać dziecko do piersi. Ileż razy na dobę należy to uczynić? Zazwyczaj zupełnie wystarcza 6 karmień na dobę, w ten sposób rozmieszczonych, że odstępy między niemi wynoszą 3 godziny, nocna zaś przerwa trwa 9 godzin. Przykład z godzinami poszczególnych karmień: 6 godz., 9, 12, 15, 18 i 21.

Dość często jednak spotykamy dzieci, dla których 9-ciogodzinna nocna przerwa jest zbyt duża. U tych dzieci dobrze jest wprowadzić siódme karmienie, które przypada, jeśli wziąć jako podstawę wyżej wskazane godziny, bądź na godzinę 12 w nocy, bądź też pośrodku nocnej przerwy, to znaczy o godzinie 1.30. Siódme karmienie może być praktykowane jedynie w pierwszych tygodniach życia dziecka. Już w drugiej połowie pierwszego miesiąca to karmienie powinno być usunięte. W ten sposób nocna przerwa wydłuża się do 9 godzin. Usunięcie nocnego karmienia lepiej jest przeprowadzić w kilka dni — przez stopniowe skracanie go i ewentualne stosowanie płynu obojętnego zamiast odejmowanego pokarmu.

Na 5 jedzeń u niemowlęcia przechodzimy z chwilą wprowadzenia t. zw. dokarmiania. A więc z chwilą, kiedy zamiast jednego jedzenia piersiowego, podajemy niemowlęciu porcję kaszy manny i jarzyny. Normalnie ma to miejsce w 6-ym miesiącu życia. Odstępy wówczas pomiędzy poszczególnemi jedzeniami będą wynosić 3 i pół godziny, przerwa zaś nocna 10. Rzecz prosta, że niemowlę na zmniejszaniu mu liczby jedzeń nic nie traci, gdyż wielkość poszczególnych porcyj automatycznie wzrasta. Na 5 jedzeniach niemowlę może pozostawać już do końca pierwszego roku życia. Jednakże są dzieci, które równie dobrze rozwijają się, jeśli im zamiast 5 jedzeń, poczynając od 4-go kwartału życia, podawać tylko 4, przy odstępach cztero, a nocnej przerwie 12-stogodzinnej.

Zachodzi teraz kwestja, czem kierują się lekarze-pedjatrzy, ustalając podobny rozkład jedzeń. Otóż należy podnieść, że wyłącznie względami na normalny rozwój niemowlęcia. Dotychczasowe obserwacje wykazały, że

tego rodzaju schemąt żywienia daje największe gwarancje tego, aby niemowlę chowało się zdrowo. Rzecz prosta, że wspomniany schemat, jak wogóle każdy, nie może być zastosowany absolutnie do wszystkich przypadków. Są dzieci, które z tego schematu będą się wyłamywać i to jak w jednym tak i w drugim kierunku. Nie zmienia to jednak istoty rzeczy.

Dr. R. Barański.



O MIMOWOLNEM ODDAWANIU MOCZU U DZIECI

II.

Jak wspomniałem w poprzedniej pogadance, dziecko 3-letnie powinno już całkowicie panować nad czynnością pęcherza i umieć wstrzymywać mocz zarówno na jawie jak podczas snu. Mimowolne moczenie się w czwartym roku życia należy uważać za nienormalność.

Dzieci dotknięte tem zboczeniem można podzielić na dwie kategorje. Jedna część przedłuża niejako swoje dzieciństwo i w czwartym, piątym roku,a nawet później, zachowuje się tak samo jak w niemowlęctwie. Drugą kategorję stanowią te dzieci, które już były nauczyły się zupełnego porządku, zarówno na jawie jak podczas snu, i nagle w latach późniejszych znowu zaczynają się moczyć, jak w pierwszych 2 latach życia.

Ten brak panowania nad moczeniem objawia się w najrozmaitszy sposób. Np. dziecko wogóle zachowuje się zupełnie poprawnie, ale pochłonięte zabawą zapomina się i spostrzega, co się stało, dopiero wtedy, kiedy poczuje, że bielizna i ubranie są mokre. Gdy zaś odczuwa potrzebę oddania moczu, biegnie, aby ją zaspokoić, lecz nie zdąża i moczy się o chwilkę zawcześnie. W innym znów przypadku dziecko zapytane przez opiekunkę, czy nie odczuwa potrzeby, odpowiada zupełnie szczerze, że nie, a nawet doprowadzone do naczynia nie jest w stanie oddać moczu, a w kilka minut potem oddaje go mimowolnie. Albo też dziecko załatwia się jak należy, a w kilka chwil potem dodatkowo moczy się mimo woli.

W tych i analogicznych przypadkach mamy do czynienia z niedostateczną sprawnością wyższych ośrodków mózgu, kontrolujących i regulujących czynność oddawania moczu. Omawiana nienormalność spotyka

się zarówno u chłopców jak u dziewcząt. Jeżeli występuje w późniejszych latach, to rzadko kiedy po 9 roku życia. Moczenie nocne spotyka się częściej niż moczenie na jawie. Zazwyczaj te dzieci, które moczą się na jawie, moczą się też podczas snu. Prócz wrodzonego usposobienia neuropatycznego, na mimowolne moczenie się mogą niekiedy wpływać współistniejące cierpienia ogólne jako to: powiększenie migdałów i wyrośli nosogardzielowych, obecność pasorzytów jelitowych, u chłopców niekiedy nagromadzenie się mazi pod zbyt długim napletkiem, która rozkładając się może wywierać podrażnienie członka i odruchowe oddawanie moczu. Tak samo mogą wpływać niektóre schorzenia układu nerwowego.

W następnej pogadance omówię, jak należy postępować wobec interesującego nas zaburzenia.

Dr. H. Trenkner.

PRZEPUKLINY PĘPKOWE

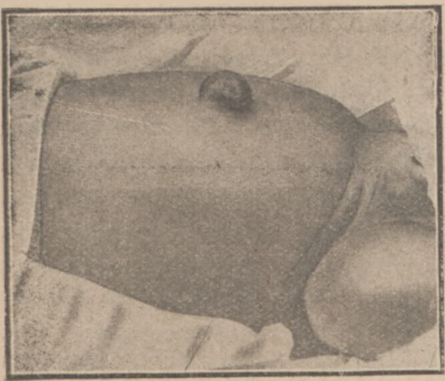
Pępuszek, owa pieczęć dokumentująca łączność fizyczną matki z dzieckiem, jest nie gorszy od innych części ciała i dlatego jak i one podlega rozmaitym zaburzeniom, a więc wymaga, by o nim coś wiedzieć.

O postępowaniu z pępuszkiem u noworodka nie będę mówił. Wiemy, że pępowina normalnie po kilku dniach wysycha, odpada, pozostawiając ślad, który nazywamy pępkiem. Nie jest to zwykła skóra z podściółką tłuszczową, a pierwsza u dziecka i jedyna prawidłowo powstająca blizna. A jako taka jest tkanką mniej wartościową niż skóra, to znaczy na wpływy zewnętrzne mniej odporną. Pozbawiona zwykłej elastyczności, zachowuje się jak każda blizna. Gdy jest mocna, twarda, zbita — stawia opór, gdy jest słaba z tych czy innych względów, ulega jak każda blizna rozciągnięciu.

Czynniki wpływające na rozciągnięcie skóry mogą być bardzo rozmaite, jednak w znacznej mierze jest w naszej mocy zapobiegać warunkom ich powstawania.

Skóra pępka przy krzyku dziecka zostaje rozciągana i, jeżeli jest słaba, rozciągnięcie to staje się trwałem, coraz większem, powstaje w pępku kulista wypuklina, która w odpowiednich warunkach coraz bardziej powiększa się, by wkońcu, przy sprzyjających warunkach, dojść do znacznych rozmiarów. Tym sprzyjającym momentem jest wzmożone ciśnienie w jamie brzusznej. Powstaje ono przeważnie przy krzyku dziecka, jednak takim, który czy to trwa czy powtarza się dłuższy okres czasu. Normalnie dziecko nie krzyczy—zasadą jego jest spać, jeść i co nieco rozglądać się po bożym świecie. Dopiero, gdy coś mu dokucza, objawia niezadowolenie swoje czy ból płaczem i krzykiem. Dlatego zapobieganie powstawaniu przepuklin pępkowych w pierwszym rzędzie będzie polegało na

tem, by dziecko nie miało powodu do niezadowolenia z tego świata. A więc prawidłowe odżywianie i trawienie jest jedną z najważniejszych rzeczy. Czy to stałe zaparcia, czy też zbyt wolne i częste wypróżnienia w jednakowej mierze mogą wywoływać nagromadzenie się gazów w jelitach i powodować wzmożenie ciśnienia w jamie brzusznej, które działa na całą ścianę brzuszną, a znajdując wszędzie grubą warstwę mięśni i tłuszczu, wypycha jedyną, jak powiedziałem, normalną bliznę to jest pępek.



Rys. 1.

Powstaje przepuklina (rupturka) (rys. 1). Na szczęście owe pierwsze zgryzoty dziecka często mijają dosyć szybko i dlatego widzimy, że w bardzo wielu razach tworząca się przepuklina sama zmniejsza się; owa blizenka, która uległa rozciągnięciu, stopniowo kurczy się i wraca do zwykłej swej postaci skromnego zagłębienia. Tak bywa bardzo często, jednak nie zawsze.

Gdy te pierwsze niepowodzenia życiowe dziecka trwają czas dłuższy, albo gdy przyłączy się np. krztusiec (koklusz), rozciągnięcie blizny przechodzi już poza pewne granice, traci ona możność samoistnego skurczenia się, pozostaje utrwalająca się przepuklina pępkowa.

Podobny stan zaczyna już niepokoić serce matczyne, — i słusznie. Niechże się więc weźmie odrazu do walki ze złem! A więc najpierw usunąć przyczynę niepokojącą dziecko: uregulować karmienie, stosownie do zalecenia swego lekarza, usunąć wszystko co wywołuje niepokój dziecka i wreszcie stanąć w obronie pępuszka.

Jakąż pomoc może dać matka owej rozciągniętej blizence pępuszkowej? Blizenka ta musi się skurczyć, a więc nie może być rozciągana i stąd wypływa owo pierwsze ogólne zalecenie, a drugiem będzie spokój lokalny to jest spokój w pępuszku.

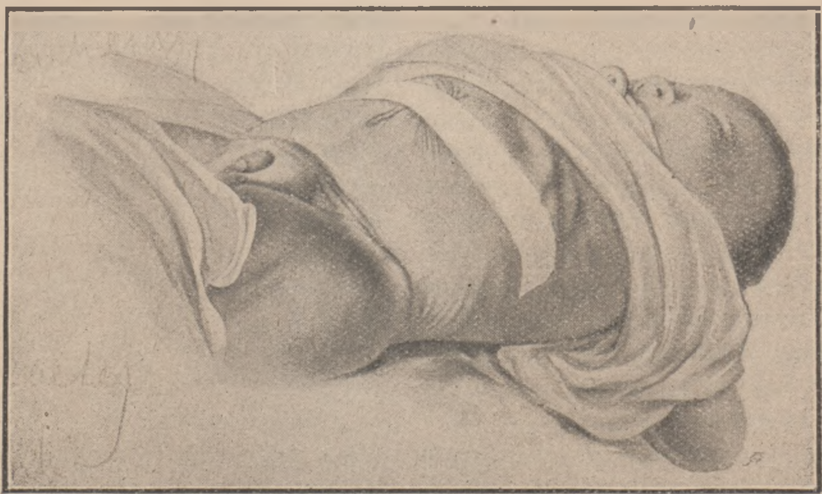
A więc nie będziemy wkładać do pępuszka metalowej monety czy też kłębka waty lub innej peloty, podtrzymywanej bandażami czy powijakami, bo te blizenkę tylko w dalszym ciągu rozciągają, a nie pozwalają jej kurczyć się. Przyznać jednak należy, że jest to jeden z najbardziej ulubionych sposobów domowego leczenia; zapomina się przytem o jednem, że jeżeli wciśniemy w pępek jakieś ciało obce, to właśnie obecność jego nie pozwoli skurczyć się blizence poza wymiary tego ciała obcego i przepuklina t. j. ścieńczała blizenka pozostanie tak samo cienka albo nawet jeszcze powiększy się.

Jeżeli będziemy mieli do czynienia z małą jeszcze przepukliną, wystarczy, po usunięciu przyczyn wywołujących, poprostu zalepić ją t.

zw. przylepcem, plastrem lepkim, byle w dobrym gatunku. Gdy przepuklina osiągnie wymiary orzecha laskowego, zwykłe zalepianie plastrem nie wystarczy. Użyjemy znów plastra lepkiego, lecz specjalnym sposobem. Chodzi nam bowiem o to, by pępuszek rozciągnięty skurczył się, a więc najpierw musimy go wpuklić, innemi słowy, wepchnąć go w głąb i natychmiast skórę z obu jego stron sfałdować t. zn. ściągnąć w ten sposób, by znajdująca się z obu stron pępka skóra w postaci fałdy zetknęła się ze sobą, poczem dopiero przylepić lepki plaster najpierw z jednej strony pępka, a potem, zlekka pociągając, z drugiej. Wtedy z wypuklonego pępka wytwarza się zagłębienie, które zakrywają stykające się boczne fałdy skóry (rys. 2). Rozumie się, w pierwszej chwili taka manipulacja naszemu pacjentowi się nie podoba i powoduje zazwyczaj krzyk dziecka. Dobry jednak plaster spełni swoje zadanie— sfałdowane brzegi skóry utrzyma nad pogrążonym wgłąb pępkiem, nasz delikwent zaś stopniowo uspokoi się.

Teraz należy czekać, aż rozciągnięta blizna pępkowa skurczy się, wzmocni. Jak długo czekać? Terminu określonego niema, zależy on od właściwości każdego osobnika. W każdym bądź razie musimy przyjąć sobie za zasadę, żeby niecierpliwość naszą trzymać na wodzy i, dopóki plaster ściśle przylega, do pępuszka nie zaglądać. A trzymać się plaster może i powinien nie dzień, dwa, a kilkanaście dni — dwa do trzech tygodni. Dobry plaster, dobrze założony utrzyma się bez zmiany prawidłowo i przez ten czas da możność pępuszkowi skurczyć się do właściwych mu rozmiarów.

Niejednokrotnie nie wystarczy jednorazowe założenie plastra. Musimy wtedy manipulację naszą powtórzyć. Nie należy tylko odlepiać. Trochę czekać. Stopniowo plaster zaczyna się sam odlepiać od brzegów, z je-



Rys. 2.

dnej i drugiej strony, aż gdy wreszcie sam odejdzie, możemy obmyć skórę np. benzyną i spojrzeć na nasze dzieło. Gdy nasz delikwent krzyknie a pępuszek nie zareaguje wytworzeniem wypuklenia, dopięliśmy celu, gdy wyjdzie jednak ponad poziom ściany brzusznej, musimy powtórzyć naszą manipulację.

Zaznaczyć należy, że czasami skóra ulega podrażnieniu od długotrwałego przylegania plastra, wtedy należy dać jej wypoczynek na parę dni, pudrować, brzuszek jako całość owijając zwykłym bandażem.

Tak postępując — przy umiejętnem zastosowaniu plastra — możemy zwalczyć przepuklinę niewinnym, jak widzimy, środkiem. Przyznać jednak należy, że udaje się to często u dzieci małych poniżej 3 miesięcy życia i przy przepuklinach umiarkowanych. Po trzech miesiącach cała sprawa idzie znacznie oporniej, a chociaż i tu czasami przepukliny mogą zniknąć samoistnie, częściej jednak będziemy zmuszeni udać się do chirurga-pedjatry, by ten przy pomocy tych czy innych zastrzyków pobudził rozciągniętą skórę do należytego skurczenia się. I to jest następny stopień leczenia przepuklin — zastrzykiwania dopępkowe, które może wykonać już tylko specjalista-chirurg. A nie należy i z tem zwlekać,—jeżeli bowiem przeoczymy odpowiedni moment, pozostanie wtedy ostatni sposób — radykalny zabieg chirurgiczny — cała brzuszna operacja, co do której szczegóły interesują już tylko chirurga.

Dr. Tomasz Wiśniewski.

O STOSOWANIU LAWATYWY U DZIECI

Historja stosowania lawatywy sięga najgłębszej starożytności.

Lawatywy stosowali jeszcze Egipcjanie. Mimo że tysiąclecia minęły, nie wszystkie matki umieją należycie wykonać ten prosty zabieg u swego dziecka.

Rozróżniamy lawatywki małe, służące tylko do opróżniania dolnego odcinka jelita, i lawatywy, przy których większą ilość płynu wprowadza się do odcinków jelita wyższych. Do wykonania lawatywy używa się:

1) gruszki gumowej o pojemności 100 do 300 cm.^{3} (rys. 1) lub



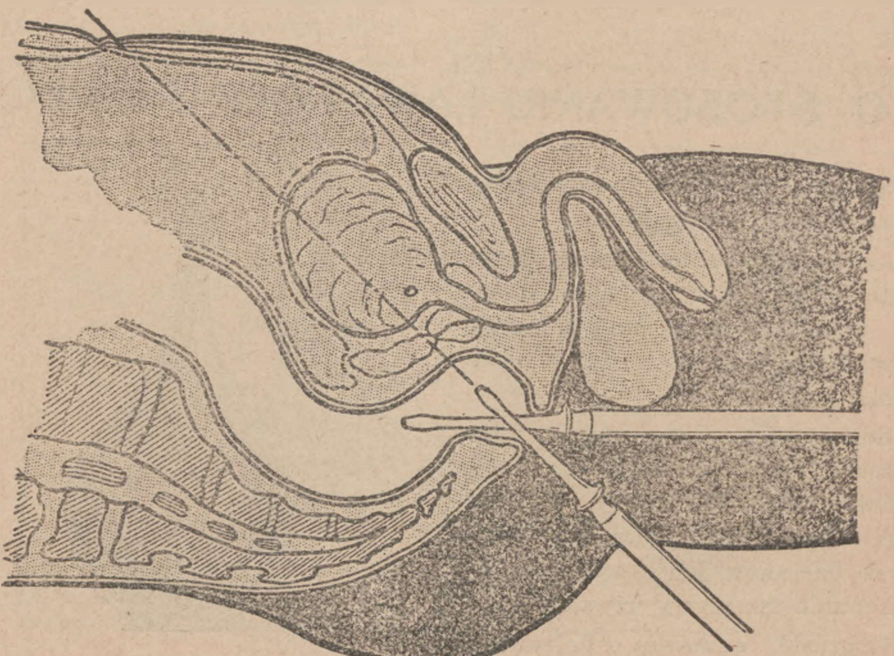
Rys. 1.

2) lejka, ewent. specjalnego zbiornika - irygatora, połączonego rurką gumową z tak zw. kanką lub, jeżeli chodzi o niemowlęta, z cienkim również gumowym zgłębnikiem (kateter), posiadającym otwór nie na samym końcu, lecz z boku.

Dziecko układa się na plecach lub na prawym boku, z miednicą uniesioną nieco wyżej, niż reszta ciała. Przy ułożeniu na boku, kończyny dolne muszą być trochę zgięte. Opierając lewą rękę na miednicy dziecka, prawą wprowadzamy zakończenie gruszki czy też irygatora do odbytnicy.

Kankę lub zgłębnik jak również koniec gruszki przed wprowadzeniem do jelita należy nasmarować wazeliną i wprowadzać ostrożnie w ten sposób, aby zakończenie skierowane było początkowo ku przodowi, zaś po przejściu 2—3 cm. wgłąb, pochylamy zgłębnik nieco ku tyłowi i wtedy posuwamy dalej. Koniecznem to jest zwłaszcza przy użyciu twardej kanki, gdyż inaczej, jak to wykazuje rys. 2, napotkamy przednią ścianę jelita, którą możemy skaleczyć. Gdy zgłębnik przesunął się na 5—6 cm., wlewamy przeznaczony płyn przez uciśnięcie gruszki lub też przez rozluźnienie zacisku rurki w irygatorze i uniesienie go ku górze na 50—100 cm.

Ilość płynu, którą można wprowadzić na raz, nie powinna przekraczać 100 cm.³ dla 1 roku życia, 200—250 cm.³ dla dzieci starszych. Jeżeli chodzi o to, aby wprowadzany płyn zatrzymał się w jelicie, należy wprowadzać ilości znacznie mniejsze (20—50 cm.³). Temperatura płynu dla lawatywy przeczyszczającej powinna być pokojowa; jeżeli zaś chodzi o zatrzymanie cieczy w jelicie, powinna być koniecz-



Rys. 2 (rysunek według Tuffier).

nie wyższą (37° C). Do lawatyw przeczyszczających używa się wody zwykłej ew. z dodatkiem soli kuchennej (1 łyżeczka na ½ litra wody). Wyłącznie u dzieci starszych można wprowadzać roczyn mydła (kawałek wielkości orzecha laskowego na ½ litra wody).

Zapomocą gruszki wprowadza się zwykle niewielką ilość wody do najniższych odcinków jelita. Dobra gruszka powinna posiadać zakończenie miękkie, gumowe (rys. 1). Jeżeli woda jest dostatecznie zimna, wywołuje to następowo, przez podrażnienie — wypróżnienie. Tego rodzaju lawatywki stosują się czasami przejściowo u dzieci cierpiących na zaparcie. W celu zwalczania zaparcia, nie należy systematycznie stosować lawatyw. Dziecko bowiem tak się przyzwyczaja, że później bez zabiegu częstokroć nie może oddać stolca.

Zapomocą irygatora połączonego ze zgłębnikiem można wprowadzać większe ilości płynu, niż za pomocą gruszki, i do odcinków jelita wyższych.

Czasami lekarze zalecają lawatywy, zawierające różne środki lecznicze naprz. azotan srebra. Tutaj cel lawatywy jest odmienny, gdyż chodzi nie o wywołanie wypróżnienia, lecz o zadziałanie środka leczniczego na ścianę jelitową. Przy wykonywaniu tego rodzaju lawatyw, należy przedewszystkiem zrobić lawatywkę zwykłą oczyszczającą, a dopiero po wypróżnieniu wprowadzać ciecz leczniczą, używając irygatora i wprowadzając gumowy zgłębnik wysoko poza zwieracz odbytu (10—15 cm.).

Dr. J. W.

HALINA GÓRSKA.

KILKA SŁÓW O LITERATURZE DLA NAJMŁODSZYCH

Jeśli przeglądać naszą literaturę dla najmłodszych, nie umiejących jeszcze czytać dzieci, to przedewszystkiem rzuca się w oczy mnóstwo książeczek w błyszczących, kolorowych okładkach, pisanych przez różne ciocie Manie z Łodzi, ciocie Kazie z Lublina i wujciów z rozmaitych miast. Czasem zresztą książeczki te pisane są nie przez „ciocie“ i „wujciów“, ale przez osoby ukrywające, ze słuszną zresztą skromnością, zarówno swe nazwiska jak i miejsce swego zamieszkania, za co ich rodzinne miasta winny im są dozgonną wdzięczność. Czasem (dość rzadko) bywają podpisywane, co znowu świadczy, że nie brak jest ludzi, posiadających sporą dozę cywilnej odwagi. Książeczki te, oprócz bardzo kolorowych i najczęściej bardzo brzydkich obrazków, posiadają także i treść ujętą w rymy. Dla dzieci zupełnie małych treść ta jest tylko poetyckim komentarzem do obrazków. Naprzykład: „To ma-

leńki Janeczek, a to jego koteczek“... Albo: „To grzeczniutka dzieweczka, a to znowu świneczka“...

Dla starszych już nieco można znaleźć zajmujące opowiadania. O wartości literackiej jednej z takich książeczek, pod tytułem „Jazda automobilem“, może dać wyobrażenie następujący urywek:

Niedaleko stąd — rzekł tata —
Jest oberża, w niej herbata;
Ale spójrzcie, miłe dziatki,
Jakie tu są piękne kwiatki!
i t. d. i t. d.

Najpiękniejszą jednak jest stanowczo książeczka pod tytułem „Cyrk“.

Oto pewna mama zabiera swoje dzieci, które były bardzo grzeczne, do cyrku. Podczas przedstawienia troskliwa mama i autor wypowiadają różne związane z popisami zwierząt sentencje moralne. Tak więc, naprzykład, gdy wchodzą przebrane za panienki świnki i tańczą, mama mówi do córeczki:

Niechaj pamięta Halinka,
Że myje się nawet świnka
I trzyma się jak najprościej,
Kiedy wychodzi do gości...

Wreszcie na arenę wbiegają małpki, które odgrywają cały dramat miłosny. W opwiadaniu jego treści autor przechodzi poprostu sam siebie.

Oto jego początek:

Jaś Małpkowski — iskra chłop,
Poznał małpkę, Klarcię Hop,
Córkę małpki - jenerała,
Bardzo mu się podobała,
On jej się podobał też,
Bo był piękny wzdłuż i wszerz
(sic!).

Być może, że jestem niewdzięczna, ale jakąż miałabym ochotę napisać list otwarty do wszystkich ciotek i wujciów z Łodzi, Lublina, Piotrkowa i innych okolic i zapytać ich:

— „Drogie ciocie i kochani wujciowie! Czy nie możecie znaleźć sobie jakiegoś pożyteczniejszego zajęcia, niż napychanie głów waszych siostrzeńców takiemi bezsensownemi bzdurami?“

Ale „ciocie“ i „wujciowie“ nie są jeszcze tacy najgorsi. Piszą wprawdzie głupstwa, ale są to przynajmniej głupstwa, że się tak wyrażę — dobroduszne.

Oprócz „cioć“ i „wujciów“ istnieją jeszcze inni autorowie-sadyści.

Ci panowie skazują swego bohatera za każde najniewinniejsze wykroczenie na śmierć, kalectwo albo tortury i wprost straszą dzieci po nocach. Ponieważ ktoś może mi zarzucić przesadę, więc pozwolę sobie znowu przytoczyć parę przykładów.

W jednej z takich rymowanych powiastek pewien niegrzeczny chłopiec, zabrawszy bez pozwolenia parasol swego wuja, wychodzi z nim na przechadzkę. Zgadnijcie proszę, jakie skutki pociąga za sobą to drobne napozór wykroczenie? Oto zrywa się wicher, który wrzuca niegrzecznego chłopca razem z wziętym bezprawnie parasolem do stawu, gdzie obaj (chłopiec i parasol) toną...

„Tak to się kończy każda swawola, niema już Janka ni parasola“... kończy posępnie autor.

A owa tak rozpowszechniona książeczka o Zosi, co się bawiła zapałkami, i Cesi, co ssała palec? Przejdźmy już do porządku dziennego nad spa-

łoną Zosią, ale przygoda Cesi oburza mnie zanadto, żebym mogła ją wybaczyć autorowi! Przyzwyczajenie ssania palca jest oczywiście rzeczą brzydką i godną nagany, ale stanowczo nie tego, żeby jakiś krawiec (?!) wpadał do mieszkania i obcinał dziecku wszystkie palce! Nie pamiętam dobrze, jak autor kończy tę historję. Zdaje mi się, że później okazuje się, iż nie był to ów straszny krawiec, ale przebrany za niego wujek i że nie obciął on palców Cesi, ale tylko je drasnął. Koniec ten jednak nie zmienia tu nic, gdyż na dzieci całe to opowiadanie, zaopatrzone w ohydną ilustrację, przedstawiającą krawca z otwartemi nożycami i krwawiące ręce Cesi, działa wprost wstrząsająco. Znajoma moja opowiadała mi, że synek jej, po przeczytaniu tej książeczki, którą jakaś ciotka przyniosła w podarku, stracił nagle sen i apetyt, stał się kapryśnym i rozdrażnionym, a dość było wymówić przy nim słowo „krawiec“, by płacząc i krzycząc, chował się za szafę lub pod kanapę. Zmartwiona taką nagłą zmianą w zdrowem dotychczas i wesołem dziecku, chciała już poradzić się lekarza, gdy pewnego dnia, przeglądając książeczki syna, znalazła wśród nich owo piękne opowiadanie.

Pytam się więc, czy nie byłoby lepiej, ażeby ów krawiec, nie mogący znieść palców zajętych niewłaściwą robotą, zamiast obcinać palce niewinnej małej Cesi, obciął je autorowi piszącemu niedorzeczności, rozstrajające nerwy tysięcy dzieci? I czy wicher, topiący niegrzecznych chłopców, wychodzących z wziętym bez pozwolenia parasolem, nie postąpiłby daleko rozsądniej, topiąc w stawie niektórych pisarzy w chwili, gdy udają się ze swemi rękopisami do wydawców?

Wydawcy... To że drukują oni podobne utwory, jest rzeczą zupełnie zrozumiałą. Mają one duże powodzenie...

Natomiast jest rzeczą zupełnie dla mnie niezrozumiałą, jak inteligentna matka, zakazująca niańce straszenie dziecka dziadem lub kominiarzem, może nie pojmować, iż istnieją książki, działające taksamo a może i gorzej na system nerwowy dziecka.

Jeśli już każdy utwór, przeznaczony dla dziecka, musi mieć koniecznie za zadanie walkę z jego wadami i nałogami (do kwestji tej powrócę jeszcze), to nie trzeba wcale przedstawiać skutków najmniejszego wykroczenia w sposób tragiczny i przerażający, by odstręczyć od niego dziecko. Większość autorów piszących dla dzieci zapomina, że najlepszą pod tym względem bronią jest śmiech. Krótkie, pełne dowcipu i humoru wierszyki Konopnickiej, mogą im służyć za wzór.

Któż z nas nie zna przezabawnego wierszyka o Stefku Burczymusze, o Kłopotach Julci, o Magdusi i Pieskach? A przeczytajcie Wacka Baczyńskiej i Fipcia Porazińskiej.

Jest nawet między niemi jeden, bardzo przypominający tragiczne opowiadanie o Janku i parasolu. Ale choć temat jest podobny, to jakże inaczej ujęty! W wesołym wierszyku Konopnickiej żadne z dzieci nie tonie ani nie nabawia się kalectwa, tylko poprostu dzieciom, nie umiejącym się obchodzić z parasolem, łamie go

wiatr, poczem cała trójka wraca z opuszczonemi na kwintę nosami do domu, gdzie jak wspomina dyskretnie autorka, cała awantura kończy się bardzo „niemiło“.

Chociaż... prawda i to, że kazania ujęte w formę historyjek o grzecznych i niegrzecznych dzieciach potrafi pisać każdy nudziarz, ale śmiać się wesoło i pogodnie, śmiać się razem z dziećmi z ich przygód i drobnych, a przecież tak ważnych kłopotów, potrafi tylko — talent.

Teraz chciałabym raz jeszcze poruszyć zagadnienie, o którem już wspomniałam, a mianowicie: czy matka powinna w książce przeznaczonej dla dziecka szukać przedewszystkiem lekarstwa na jego wady? I czy te wszystkie opowiadania o grzecznych i niegrzecznych dzieciach, pisane z góry powziętym zamiarem wychowawczym, te opowiadania, które tak złośliwie wyśmiewał Mark Twain, mają rzeczywiście dodatni wpływ na duszę dziecka? Otóż pozwolę sobie twierdzić, że te „umoralniające“ historyjki są w wielu wypadkach wprost szkodliwe.

Każdy pedagog wie dobrze, jak niebezpiecznie jest przestrzegać dzieci przed jakąś wadą, której nie posiadają, albo przed wykroczeniem, którego jeszcze nie popełniły. Znaczy to prawie — podsuwać złe myśli. Znam chłopczyka, dziecko o charakterze bardzo szlachetnym i prawym, który stał się nagle przyczyną wielu nieporozumień i kłótni, naopowiadawszy jednym znajomym swego ojca o drugich jakichś niestworzonych bredni. Kiedy sprawa wyszła na jaw, zdumiony i przerażony dziwną przewrotnością dziecka ojciec począł go wypytywać, skąd tak szczególny i niedorzeczny pomysł przyszedł mu do głowy.

— Chciałem być jak Kajtuś Plotkarz! — przyznał się z płaczem chłopiec (Ów Kajtuś Plotkarz był bohaterem świeżo przeczytanej komedyjki dla dzieci). Takich przykładów mogłabym przytoczyć więcej.

Książka dla dzieci nie powinna być książką tendencyjną. Jeśli jest ona pisana z talentem (czego, niestety, mało kto od niej wymaga), to jej znaczenie wychowawcze stwarza się samo przez się, choć autor nie stawia go sobie z góry za zadanie.

Wprawdzie zaś nasza literatura dla najmłodszych obfituje w wiele bezwartościowych ramot, to posiadamy jednak i wiele prześlicznych książeczek. Mamy ich może nawet więcej, niż literatura francuska i niemiecka, bowiem dzieci francuskie i niemieckie nie mają swojej — Konopnickiej.

W najbliższym numerze podamy przegląd literatury dla najmłodszych, możliwie wyczerpująco opracowany, uwzględniający książki dobre, godne polecenia matkom, które starannie i troskliwie pragną dobierać lekturę dla swych dzieci w okresie wychowania przedszkolnego.



DZIECKO JEST CHORE

Dziecko jest chore. Obudziło się rozpalone... płacze.

Zaniepokojona matka chce zmierzyć gorączkę. Dziecko nie chce, nie da sobie włożyć termometru pod pachę, choć kilkuletnie doświadczenie życia już dawno je przekonało, że to nic a nic nie boli.

Ale dziecko nie chce, poprostu nie chce. Przywykło do tego, że matka mu ustępuje, i nie da sobie nic narzucić.

Matka gniewa się, prosi, obiecuje nowe zabawki. Napróżno. Dziecko nie chce o niczem słyszeć.

Matka wzywa lekarza. Z zażenowaniem wyznaje, że nie wie, jaką temperaturę ma dziecko, bo — nie daje sobie zmierzyć gorączki.

Następuje badanie. Dziecko nie chce poddać się badaniu, boi się doktora, krzyczy i szamocze się. Doktór walczy z dzieckiem, nie może porządnie zbadać. Matka, niespokojna o dziecko, denerwuje się coraz bardziej. Dziecko nie ustępuje. I przychodzi wreszcie to najgorsze — doktór musi zajrzeć dziecku do gardła. Dziecko walczy po bohatersku, zacina usta, wyrywa się trzymającej je matce, kręci głową. Doktór niecierpliwi się. Matka rozpacza.

Zdaje się jej, że życie dziecka zależy od tego, bo... jeżeli to dyfteryt! Najczarniejsze myśli przychodzą jej do głowy. Przerzuca się od gróźb do pieszczot, od gniewu do obietnic — nic nie pomaga. Wreszcie przemocą, siłą, gwałtem dziecko jest jako-tako zbadane. Doktór stawia diagnozę, zapisuje lekarstwa, odchodzi. Dziecko zmęczone płaczem zasypia.

A matka zostaje, pełna lęku i niepewności. Czy w takich warunkach doktór mógł dobrze zbadać dziecko? I czy nie omylił się, wprowadzony w błąd jego zachowaniem się? Przecież tu chodzi o życie dziecka! A lekarstwa? Jeżeli dziecko nie zechce brać lekarstw? Znowu gwałtem? Będzie pluć, rozlewać... A te ciągłe awantury podnieść mogą gorączkę, pogorszyć stan. A jeżeli konieczny będzie jakiś naprawdę bolesny zabieg? Co wtedy? Dziecko jest tak rozpieszczone, niekarne, tak bardzo niewytrzymałe na ból, takie niecierpliwe!

Matka przypomina sobie inne, obce dzieci. Jakże zazdrości ich matkom!

W tej chwili, wstrząsana niepokojem o życie dziecka, postanawia: nie będzie dziecka rozpieszczała, nauczy posłuszeństwa, karności. Nie będzie okazywała dziecku miłości, całkowitego oddania się, bo dziecko to wyzyskuje. Zmusi się do surowości, bo to dla jego dobra. Nie będzie zawsze na dziecka usługi — niech się przyzwyczaja do samodzielności! Nie będzie mu służyć zawsze swą czujną pomocą — niech uczy się cierpliwości! Nie będzie roztkliwiać się nad każdem uderzeniem, nad byle upadkiem, nad lada draśnięciem — niech uczy się wytrzymywać ból, niech będzie dzielne!

Postanawia uroczyście to wszystko i wiele, wiele innych rzeczy.

Może nie jest jeszcze zapóźno. Może uda się naprawić to, co przez zbytnie rozpieszczanie spaczone zostało w charakterze i dziecko wyrośnie na prawdziwie dzielnego człowieka!

W obliczu niebezpieczeństwa budzi się świadomość, że w postępowaniu z dzieckiem nie wolno kierować się tylko uczuciem, że pójście w tej pracy po linji najmniejszego oporu narazić może dziecko w przyszłości na poważne nieszczęścia.

Cz. Wojeńska.

W najbliższym czasie wyjdzie z druku broszurka profesora dr. M. Michałowicza p. t. „Słońce, powietrze i woda w życiu dziecka."

ODPOWIEDZI NA LISTY RODZICÓW

1) **Pani Pleśniakowej z B...ska:** Dziecko Pani powinno dostawać 5 jedzeń dziennie, w odstępach 3 i pół godzinnych—z nich 4 razy piersi i 1 raz porcję kaszy manny i jarzynki. Sposób przygotowania kaszy jak również i jarzynek jest Pani zapewne znany z działu „Kuchnia niemowlęca". Liczba karmień powinna być stałą. Źle Pani robi, pozbawiając dziecko spaceru. W chwili obecnej, niezależnie od zimna, córeczka Pani powinna przebywać na powietrzu koło 4 godzin—po 2 godziny przed i po 3-ciem jedzeniu. Przeciwwskazaniem będzie tylko deszcz. Ze szczepieniem ospy, jeśli tylko niema w danej miejscowości przypadków tego cierpienia, można się wstrzymać nawet do wiosny.

NIE ZAPOMINAJMY O TYCH DZIECIACH

Dziesiąty raz obchodzić będziemy święto Bożego Narodzenia w Niepodległej Ojczyźnie. Święto zestrzelenia myśli i serc. Święto pojednania rodziny z Bogiem oraz Ojczyzną.

Dziesiąty raz obchodzić będziemy to Święto w odrodzonej Polsce, aliści... nie wszyscy. Nie wolno zapominać nam, że zgórą 200,000 dzieci polskich spędzi ów najdroższy, niezapomniany

nigdy wieczór wigilijny daleko het— za kordonem — na ziemiach niewyzwolonych. 200,000 dzieci polskich zbraknie w tym dniu najdroższej, najistotniejszej jego treści — Ojczyzny. Nie dopuśćmy do tego. Opromieńmy im Święty Wieczór najskromniejszym choćby wyrazem pamięci, świadectwem, że choć dalecy, jesteśmy sobie bliscy. Niech każde dziecko polskie ze Śląska, Gdańska, Niemiec — znajdzie pod choinką najskromniejszy choćby upominek z Polski. Niech obok podarku od Matki, z radością w oczach ujmie w ręce—podarek od Ojczyzny. Niech poczuje, że ta Ojczyzna przy nim jest — żywa, wielka i bliska, że przesyła mu pozdrowienie. Niechaj w odezwie zabije mu silniej miłością ogromną i wdzięcznością serce, a pierś spręży się hardo i z dumą w uświadomieniu: „jestem Polakiem, jestem Polką, tak chcę i tak pozostanę, dowiodę tego. Oto Ojczyzna Polska śle mi pozdrowienie“.

Obywatele! W Waszej mocy jest skromnym darem dać osieroconym dzieciom polskim — uśmiech Ojczyzny, w Waszej mocy jest rozbudzić w nich miłość do Niej i skrzepić wolę pragnieniem życia dla Niej.

Wyłoniony przez Komisję Kulturalno - Oświatową przy Związku Obrony Kresów Zachodnich „Komitet Zbiórki“ wzywa niniejszem wszystkich ludzi dobrej woli do składania jak najliczniejszych darów w naturze bądź w gotowiźnie pod niżej podanym adresem.

Wszelkich informacyj udziela Komisja Kulturalno - Oświatowa przy Z. O. K. Z. Nowy Świat 21, tel. 518-75 oraz 258-53. P. K. O. 84-14.



KUCHNIA NIEMOWLĘCA

I. Grysik na wodzie.

Wziąć:

200 gr. (1 szklankę) wody,

2½ gr. (pół łyżeczki od herbaty) masła,

5—10 gr. (1—2 łyżeczki od herbaty) grysiku,

7½ gr. (półtory łyżeczki od herbaty) cukru

1) Wlać wodę do rondelka.

2) Wrzucić do wody masło i cukier.

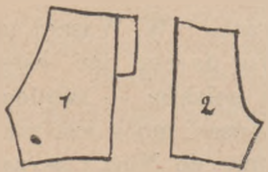
3) Mieszaninę zagotować.

4. Na gotującą się wodę sypać grysik małemi porcjami.

5) Podczas sypania grysiku, a i później, mieszać ciągle, dla uniknięcia grudek.

6) Gotować 10 — 15 minut, mieszając ciągle, aż do otrzymania 150 gr. (¾ szklanki) zupki.

NASZA FORMA BIBUŁKOWA



SPODEŃKI DLA 4-LETNIEGO CHŁOPCA.

Spodenki z ciemnego welwetu do prania, bluzeczka jasna z flanelki tworzą ładną i praktyczną całość domowego ubranka. Gdy dodamy bluzeczkę białą z wełenki z sutym krawatem z barwnej wstążki, będzie to efektowne i odpowiednie ubranie na zabawy dziecięce poza domem.

Spodeńki robimy z 2 części. Każdą część załączonej foremki spodeniek należy położyć na materjale wzdłuż nitki w ten sposób, żeby wokoło formy dodać 1½ cm. na zeszycie. Szwy na bokach zastebnować wąskim kancikiem, u dołu 3 guziczki na zakończenie. Materjału podwójnej szerokości potrzeba 37 cm.

Środki lecznicze i spożywcze, reklamowane w dziale ogłoszeniowym naszego pisma, drukujemy tylko po uzyskaniu uprzedniej decyzji lekarza, redaktora „Młodej Matki".

Prosimy o odnowienie prenumeraty na bieżący kwartał

Redakcja i Administracja: Górnośląska 20, tel. 401-24.
Konto P. K. O. 14555.

Cena prenumeraty: w Warszawie (z odniesieniem do domu) i na prowincji (z przesyłką pocztową) — miesięcznie 1 złoty, — kwartalnie 2 zł. 70 gr.

Prenumeratę „Młodej Matki" przyjmują wszystkie księgarnie i urzędy pocztowe w kraju oraz Administracja pisma w Warszawie, ul. Górnośląska 20.

Wydawca E. Grocholska. Redaktorzy: Dr. R. Barański i W. Pełczyńska.

Drukarnia „Kobiety Współczesnej", Marszałkowska 148.



Hémcplase Granule

HÉMOPLASE

LUMIÈRE

BIOLOGICZNY ŚRODEK KRWIOTWÓRCZY

OTRZYMANY Z PROTOPLAZMY KRWINEK

Zawiera w stanie czynnym fermenty i lipoidy krwi

Przewyższa wszystkie przetwory arseno-żelazowe i hemoglobinowe.

Doskonale znoszony przez przewód pokarmowy.

Wskazania: Niedokrwistość, Blednica, Schorzenia gruźlicze. Rekonwalescencja, Stany charłacze.

POSTACIE:

Hémoplase GRANULE (z cukrem)

Postać ziarnista o b. przyjemnym smaku od 2 — 6 lat: 1—3 łyżeczek od herbaty dziennie, od 6 — 12 lat 3 — 4 łyżeczek

HÉMOPLASE AMPOULES *à 10 cc. (ŚRÓDMIĘSNIOWO)*

Niezawodne i szybkie wyniki nawet w przypadkach najuporczywszych

Dawka: od 5 — 8 lat 2 x tyg. po 2 cc. 8—13 lat 2 x tyg. po 5—10 cc.

Przedstawicielstwo L. NASIEROWSKI

Piękna 62, Warszawa. Telefon: 30-42, 124-39.

Próby i literatura na żądanie WW. PP. Lekarzy.

Drukarnia „Kobiety Współczesnej", Marszałkowska 148.